

Wstęp

Nauczanie i wychowywanie wymaga mądrości i cierpliwości.

"Pewien młody brat, który był zapominalski, został wysłany przez swego starca do Aleksandrii.

- Idź do Erystosa, sprzedawcy leków i poproś, by sprzedał ci kilogram pamięci. Po kilku dniach młodzieniec wrócił z pustymi rękoma.

- Abba, sprzedawcy leków zabrakło pamięci. Ale prosił, by ci powiedzieć, że ma dla ciebie dziesięć kilo CIERPLIWOŚCI.

(R.Kern, Humor ojców pustyni, Lublin 1991, s.18)

Witam naszych Czytelników nowym numerem, w nowym roku 2009.

Serdecznie polecam ciekawe artykuły, wywiady z interesującymi ludźmi związanymi z edukacją i zapraszam jak zawsze do osobistych refleksji w związku z poruszanymi tematami.

Szczególnie polecam Państwu wywiad z niezwykłym człowiekiem, pedagogiem, wielką osobowością w polskiej edukacji - Ireną Dzierzgowską, która odeszła od nas w ostatnich dniach, mimo choroby - dla wielu- tak nieoczekiwanie.

Znajdziemy w nim wiele mądrych myśli dotyczących konieczności nowych rozwiązań w oświacie, tworzenia dialogu, współpracy z rodzicami i odnalezienia na nowo normalności w polskiej szkole, w niektórych jej obszarach. Pozostałe artykuły są uzupełnieniem, odpowiedzią, propozycją, w jaki sposób można to zrobić. Zapraszam do lektury.

Z serdecznym pozdrowieniem - Teresa Kosiarek

spis treści artykułów

- | | | |
|-----------|---|---------|
| 1. | Maria Borzęcka
Gdzieś zagubiła się normalność - wywiad z Ireną Dzierzgowką | str. 3 |
| 2. | Krzysztof J. Szmidt
Psychodydaktyka twórczości w praktyce edukacyjnej | str. 9 |
| 3. | dr Julian Sawiński, Teresa Kosiarek
O edukacji, kreatywności i poznawaniu siebie - rozmowa z dr. Julianem Piotrem Sawińskim | str. 18 |
| 4. | Hanna Szaniawska
Trudne wychowywanie? - refleksje wychowawcy gimnazjum | str. 23 |
| 5. | Krzysztof Srebrny
Rodzice i nauczyciele - w stronę współpracy | str. 30 |
| 6. | Teresa Kosiarek
Irlandzkie życzenia | Str. 34 |

Maria Borzęcka

Gdzieś zagubiła się normalność - wywiad z Ireną Dzierzgowską

Odeszła Irena Dzierzgowska, znakomity pedagog i wspaniały człowiek, Nauczyciel nauczycieli, lider zmian oświatowych (współtworzyła reformę edukacji w 1998 r.)

Maria Borzęcka: Swoją książkę „Rodzice w szkole” rozpoczyna Pani wierszykiem Annabel Good-mann.

*"Johnny był zdrowy i wesoły
Przez pierwszych sześć lat życia swego,
Lecz potem musiał pójść do szkoły
I dzieć zaczęło się coś złego.
Matka, tak niegdyś dlań łaskawa,
Teraz się gniewa, krzyczy, łaje.
Codziennie z matką jest przeprawa,
bo Johnny dwóje wciąż dostaje.
Ojciec, gdy wraca z pracy, zaraz
Od progu o oceny pyta.
Niemal z tego jest ambaras.
I nieraz boli pupa zbita.
Tak oto szkoła, zważcie sami.
Niszczy więź dziecka z rodzicami".*

Można go sparafrazować następująco: radosny i pełen życia chłopiec poszedł do szkoły i szkoła popsowała całe jego życie - przede wszystkim kontakty z rodzicami - i odebrała radość życia. Czy tak musi być?

Irena Dzierzgowska: Mam nadzieję, że nie. Nie jest to wierszyk o najbardziej powszechnej sytuacji, jaka się zdarza. Czy ja mogę się do czegoś przyznać? Po raz pierwszy się do tego przyznaję. Ten wierszyk jest autorstwa mojej córki, która wtedy miała kilkanaście lat. Bawiła się w pisanie różnych rzeczy, niestety, przeszło jej w tej chwili. Poprosiłam ją, aby napisała jakieś krótkie motto do mojej książki. Nie proponowałam jej, aby to był tak dramatyczny wiersz, myślałam, że napisze coś przyjemnego. Okazuje się, że ona miała takie spojrzenie na szkołę.

MB: Mnie w tym krótkim wierszu uderzyło to, że autorka, czyli, jak już wiemy, Pani córka, zwraca uwagę, że popsuly się stosunki pomiędzy dzieckiem a rodzicami, a nie między dzieckiem a szkołą.

ID: Chyba tak jest, że problemem dla dziecka nie jest sama nauka, tylko to, jak rodzice odbierają jego sukcesy w szkole. Dzieci bardzo często oceniają siebie i swoje osiągnięcia przez pryzmat rodziców. Proszę zwrócić uwagę, że czasami dziecko byłoby zadowolone z czwórki, a czasem nawet z trójki, bo wie, jakim kosztem zdobyło taką ocenę. Ale ponieważ wie, że rodzice mają większe ambicje, to tak naprawdę traci radość. Jest to problem oczekiwania rodziców wobec ich dzieci, którym one nie zawsze potrafią sprostać, oraz oczekiwania rodziców względem szkoły.

MB: Już słyszę swojego ucznia, który mówi: „Mama mnie zabije!”. To jest bardzo dobry uczeń, który otrzymał mocną trójkę.

ID: Pamiętam, kiedy uczyłam w szkole, na zebraniu z rodzicami coś powiedziałam do ojca ucznia, a on odpowiedział dokładnie tak samo „zabiję go”. Bardzo niebezpieczne jest myślenie w taki sposób o swoim dziecku, o jego sukcesach.

MB: W swojej książce ukazała Pani wiele przykładów pozytywnej współpracy rodziców ze szkołą w wielu różnych krajach europejskich. Odnoszę wrażenie, że tamtejsi rodzice są bardziej świadomi swoich praw i korzystają z nich zupełnie swobodnie. Wydaje mi się, że wśród polskich rodziców brakuje tej świadomości. Nawet wykształceni rodzice nie znają swych praw. O czym powinni wiedzieć polscy rodzice? Jakie mają prawa w świetle obecnego prawa oświatowego?

ID: Po pierwsze, istnieje ogromna różnica doświadczeń demokratycznych naszego społeczeństwa i społeczeństw zachodnich. Oni są przyzwyczajeni do demokracji i do tego, że prawo oznacza prawo i że przestrzegania swoich praw można wymagać. My wciąż dopiero „liżemy” naszą demokrację. Druga sprawa: wydaje mi się, że nasi rodzice mają niedobre doświadczenia. Jeżeli raz pójdą do szkoły i nie zostaną wysłuchani lub potraktuje się ich jak intruza, to już więcej do niej nie przyjdą. Trzecia rzecz: my w ogóle jako naród jesteśmy

znakomicie przygotowani do tego, żeby żyć w opozycji.

Proszę zwrócić uwagę, rodzice potrafią doskonale się zorganizować, gdy np. trzeba wyrzucić dyrektora lub odwrotnie - trzeba stanąć w jego obronie, czyli wtedy, gdy jest jakiś wróg, przeciw któremu można się zjednoczyć. Rodzicom chyba najrzadziej przychodzi do głowy, że mają prawo i - co więcej - mają obowiązek żądać respektowania ich praw. To jest w interesie ich dziecka. Strasznie trudno im powiedzieć, że żądanie np. bardzo jasnej informacji o postępach dziecka to nie są ich fanaberie. Oni się wyraźnie źle czują w takiej sytuacji, kiedy muszą o coś prosić. I tutaj nasuwa mi się myśl, że to szkoła musi zacząć. Szkoła musi stworzyć kontakty z rodzicami, a dopiero potem oczekiwać, że rodzice w to wejdą. Rodzice mogą żądać rozmowy, informacji o ocenach, mogą przekazywać opinię o szkole, prosić, aby nauczyciel zwrócił na coś uwagę, mogą mówić o specjalnych potrzebach swoich dzieci. Mogą nawet jako zorganizowana grupa za pośrednictwem swoich przedstawicieli wpływać na wszystko, co dotyczy szkoły - sprawy budżetu, rozdziału funduszy, zajęć dodatkowych i coraz częściej wpływają. Tak naprawdę prawo jest po ich stronie, rodzice dużo mogą. Pamiętam, kiedy trwały prace w sejmie nad zmianą ustawy o systemie oświaty, pojawiały się pomysły, aby mocniej zapisać te uprawnienia rodziców. Zastanawialiśmy się, że może Rady Rodziców niespecjalnie działają, ponieważ mają za mało praw. Ale nie było kogoś, kto mogły w szczegółach powiedzieć, czy rzeczywiście jest ich mało, czy nie. Były też takie pomysły, aby zapisać jasno, że w każdej szkole musi powstać Rada Rodziców, ale przecież to jest śmieszne, bo co to znaczy „musi”? A jak nie powstanie, to co zrobimy: siłą zmusimy rodziców? Prawo moim zdaniem jest w porządku. Przede wszystkim trzeba zmienić świadomość, ale należy zacząć jednak od szkoły. Szkole jest łatwiej działać, ponieważ jest zorganizowaną instytucją. To szkoła powinna stworzyć właściwe warunki współpracy pomiędzy nauczycielami a rodzicami.

MB: Mam przy sobie zeszyt nauczycielki, siłaczki, która przez całe dwudziestolecie i po wojnie pracowała w Dziurowie, małej miejscowości na Kielecczyźnie. Proszę zobaczyć: odwiedziny dzieci w domu, ogólne zebrania z rodzicami - sześć razy w roku, indywidualne rozmowy z rodzicami - okolicznościowo, kontrola dzieci w domu wieczorami dwa razy w tygodniu „niby przypadkowo”, obecność rodziców na lekcji - raz w miesiącu. To jest dowód na to, że etos współpracy z rodzicami był kiedyś żywy wśród polskich nauczycieli. Zastanawiam się, co się stało.

ID: Myślę, że wpłynęło na to kilka okoliczności. Po pierwsze, zawód nauczyciela już nie jest etosowy, to jest normalny zawód. Wymagamy od nauczycieli, żeby byli fachowcami, żeby byli dobrze przygotowani, ale nikt już nie wymaga od nich etosu. Nauczyciele chyba sami się przed tym bronią. Po drugie, społeczeństwo stało się trochę nieufne. Jedna z nauczycielek mówi mi dzisiaj, że ona nie mogłaby przyjść do rodziców do domu, ponieważ obawia się, że byłoby to potraktowane przez nich jak kontrola. To pokazuje, że gdzieś się podziało wzajemne zaufanie. Ale z drugiej strony myślę sobie tak, że to jednak fajnie popatrzeć, jak historia kręci się w kółko. Właśnie jestem po wykładzie specjalisty od kontaktów z rodzicami ze Stanów Zjednoczonych, który nam tłumaczył, jak ważne są takie bezpośrednie kontakty. W Stanach Zjednoczonych wraca się do tego, żeby nauczyciel przynajmniej raz podczas pracy z dzieckiem poszedł do niego do domu.

Prawo, moim zdaniem, jest w porządku. Przede wszystkim trzeba zmienić świadomość, ale należy zacząć jednak od szkoły. Szkole jest łatwiej działać, ponieważ jest zorganizowaną instytucją. To szkoła powinna stworzyć właściwe warunki współpracy pomiędzy nauczycielami a rodzicami.

Widać na przykładzie zapisek siłaczki z Dziurawa, że u nas przed pół wiekiem też to funkcjonowało. Tylko rzeczywiście jest tak, że gdzieś się zagubiła normalność. Bo w gruncie rzeczy, co to za problem umówić się z kimś na wizytę w domu, może już nie przypadkiem, ale z zapowiedzią - coś takiego powinno być. Mnie się to bardzo podoba. Wszystkie te pomysły są nadal aktualne, nadal należy przychodzić do dziecka do domu, nadal należy spotykać się z rodzicami w grupie i indywidualnie, nadal warto zapraszać rodziców na lekcje.

MB: Sama też doświadczyłam, że kiedy raz poszłam z wizytą do domów moich uczniów, to w następnych latach oni zapraszali mnie do siebie w okolicach Bożego Narodzenia.

ID: Mam zaprzyjaźnionego nauczyciela w Danii, który uczy w szkole podstawowej. Uwielbia uczyć. Mówił mi, że nie wyobraża sobie rozpoczęcia roku bez wizyty w domu swoich uczniów. Umawia się z każdym dzieckiem i do każdego przychodzi, u każdego je kolację. Za każdym razem rodzice pokazują mu, gdzie jest pokój dziecka, jego miejsce do nauki. To już stało się rytuałem. Bardzo dużo mu to daje. Po takich wizytach ma zupełnie inny kontakt dorosłymi, zupełnie inny kontakt z dzieckiem.

MB: Powiedziała Pani, że szkoła jako zorganizowana instytucja powinna zrobić pierwszy krok w kontaktach z rodzicami. A czy nie dostrzega Pani u niektórych nauczycieli strachu przed rodzicami, przed ich wtrącaniem się w sprawy dydaktyczne?

ID: Oczywiście, że tak. Jest prawdą, że nauczyciele boją się rodziców bardzo często i z bardzo wielu rozmaitych powodów. Zetknęłam się w Warszawie z wyraźnym lękiem przed rodzicami dobrze wykształconymi. To prawda - jak przyszedł profesor historii do pani w podstawówce uczącej historii i trochę się mądrzył, to ona nie czuła się komfortowo. Z drugiej strony nauczyciele boją się rodziców z marginesu, którzy potrafią być niegrzeczni i mają zupełnie inne oczekiwania. Wreszcie pojawia się taka grupa rodziców, która niezależnie od środowiska ma ogromne roszczenia w stosunku do szkoły - w dużej mierze dlatego, że ci rodzice do końca nie spełniają swoich zadań rodzicielskich. Przerzucają je na szkołę. W dalszym ciągu jestem pewna, że rodzice tego nie zmieniają, mogą to zmienić tylko nauczyciele. Oni muszą wiedzieć, czego się boją, a czego się bać nie powinni, i muszą sobie z tym lękiem radzić.

MB: Czy mogłaby Pani podać konkretne przykłady, jak zacząć współpracę w małym mieście, na wsi. Uczylam na wsi oraz w małym mieście i wiem, że tam jest trudniej.

ID: Ale z drugiej strony na wsi nauczyciel nadal jest autorytetem. Mam kilka takich przykładów, które pozostały mi w pamięci. Znam nauczycielkę, która gdzieś w Bieszczadach, w bardzo małej szkole, zaczęła od tego, że zaprosiła wszystkich rodziców nie na zebranie, ale na spotkanie. Krzesła stały inaczej,

panowała zupełnie inna atmosfera. I ona zaczęła nie od tego, jaki będzie program szkoły, tylko: Proszę Państwa, wasze dzieci mają przed sobą jedno z największych wydarzeń w życiu, bo pójdzie pierwszy raz do szkoły jest niebywałym przeżyciem. Co Państwo na to? Co możemy zrobić? W gruncie rzeczy owa nauczycielka od początku przełamała wszelkie bariery.

Znam inny piękny przykład, ale niestety historia źle się skończyła. Powiem o początku, a o końcu tylko wspomnę. W małej miejscowości obok Olsztyna, w szkole podstawowej zaczął pracować nauczyciel informatyki tuż po studiach. Miał tam cztery czy pięć komputerów. Pierwszą wywiadówkę zorganizował w pracowni informatycznej. Zaprosił mamy i powiedział: Proszę usiąść przy tych stolikach, tam w środku każdego urządzenia jest informacja o waszych dzieciach, ja wam powiem, jak się tam dostać. Na początku panie były bardzo nieufne, ale ponieważ on bardzo spokojnie, łagodnie tłumaczył, panie poradziły sobie i każda z nich odnalazła stronę poświęconą swojemu dziecku. Strona zaczynała się od nietypowego zdjęcia dziecka, a potem było wszystko - stopnie, frekwencja, miłe słowa o dziecku, dużo ciepłych określeń, w czym to dziecko jest dobre. Kończyło się to miłym pozdrowieniem. To była pierwsza wywiadówka. Na drugą panie od razu przyszły prosto do pracowni komputerowej, na trzeciej już same sobie radziły z obsługą komputera. Ale niestety skończyło się źle - owego nauczyciela wygryzło jego własne grono pedagogiczne. Chyba nauczyciele się bali, że za chwilę pani dyrektor każdemu z nich każe prowadzić zebrania w ten sposób. Młody nauczyciel dokończył rok szkolny i, z tego co wiem, w ogóle odszedł z oświaty. Ale ten przykład mimo wszystko pokazuje, że można wiele zdziałać. Rodziców można pozyskać w różny sposób - zrozumieniem ich problemu, znajomością dzieci, włączeniem się w sprawy lokalnej społeczności, mówieniem zwyczajnym, ludzkim językiem. Właściwie to przypomina nawiązywanie dobrych kontaktów z kimkolwiek.

MB: A propos języka. Mam przed sobą książkę „Prawa rodziców w szkole”. Po pierwsze, bardzo trudno ją dostać, po drugie, bardzo trudno się ją czyta. W jaki sposób docierać do rodziców, jak powinny być napisane tego typu publikacje?

ID: To powinien być zdecydowanie poradnik. Widziałam w Europie materiały dla rodziców. Napisane są niesłychanie zrozumiałym językiem. Bardzo podobały mi się materiały, na których był na przykład numer telefonu. Rodzice wiedzą, gdzie mają się zwrócić, wiedzą, w jakim dniu przyjmują nauczyciele w szkole. To musi być napisane poradnikowo-reklamowym stylem. W Polsce około 10 % ludzi ma wykształcenie wyższe, ok. 30% średnie, czyli 60% ludzi nie ma wykształcenia wystarczającego, by czytać tego typu publikacje, jak wspomniana książka, ale mają dzieci. Wykształceni rodzice i ustawę sobie przeczytają, ale dla pozostałych rodziców szkoła powinna tworzyć tego typu materiały. W Stanach Zjednoczonych jest jeszcze jeden problem. Żyją tam rzesze emigrantów, którzy nie znają języka angielskiego. Na spotkaniach z rodzicami mi pojawia się tłumacz po to, żeby ci rodzice dobrze zrozumieli, czego ich dzieci uczą się w szkole. To jest niesłychanie ważne, żeby szkoła zadbała o takie kontakty. Poza tym, czy widziała Pani rodziców, którzy przychodzą zmęczeni po pracy i mówią: Teraz sobie poczytam „Prawa rodziców w szkole”. To powinny być krótkie teksty, najlepiej wzbogacone obrazkami.

(...) wielu nauczycieli ma bardzo mylny, ale głęboko ugruntowany pogląd, że

autorytet polega na niespoufalaniu się. Dla nich taka normalna rozmowa to już jest spoufalanie się. I chyba nie da się tego zmienić, na pewno nie byłoby to łatwe.

MB: Mówiąc o współpracy rodziców i nauczycieli, widzę dwa ogniwa: z jednej strony szkołę i nauczyciela, który wyciąga rękę ku rodzicom, z drugiej strony rodziców, którzy mogą przyjść do szkoły. Brakuje mi ogniwa, które by wspomagało ogólnopolską akcję w mediach. Mają one przecież ogromną siłę przekonywania. Co Pani o tym sądzi?

ID: To jest bardzo dobry pomysł. Zachęcajmy rodziców, żeby zainteresowali się edukacją własnego dziecka i chcieli współpracować ze szkołą, tłumacząc, że to na pewno pomoże dziecku w sukcesach szkolnych. Ale z drugiej strony musimy zadbać o to, żeby taką akcją popierały szkoły i nauczyciel, aby w żadnym momencie nauczyciele nie poczuli, że jest to akcja skierowana przeciwko nim. To musi być akcja adresowana do obydwu stron - rodziców i nauczycieli. Myślę, że powinny powstać spoty reklamowe. Kiedy myśleliśmy o różnych formach informowania ludzi o reformie edukacji, to wymyśliliśmy, że tak naprawdę najlepsze są seriale. To najlepszy sposób dotarcia do ludzi. Mam takie poczucie, że wszyscy mówią, jak ważna jest edukacja, ale w gruncie rzeczy nie ma porządnych pomysłów, które by ją wspomagały. Myślę, że takie czasopismo jak wasze to dobre miejsce, aby o tym pisać.

MB: Wydaje mi się, że samo uczenie komunikacji jest bardzo dobre, ale pokazuje sytuację na poziomie ogólnym. A w szkole jest szczególna sytuacja i specyficzne miejsce.

ID: Oczywiście. W takim serialu powinny być życiowe sceny - coś złego lub coś dobrego dzieje się w szkole. Nauczyciel i rodzice siadają razem i rozmawiają o tym, że mają wspólny cel. To by było fajne - pokazać, że naprawdę jest im po drodze.

MB: Mówiąc językiem ekonomii: po prostu oplaca się współpracować z rodzicami. Sama to przeżyłam. Wiem, że to wymaga wiele pracy, cierpliwości, czasu. Jakich argumentów warto użyć, aby przekonać do współpracy z rodzicami tych nauczycieli, którzy jeszcze się obawiają, stoją z boku?

ID: Powiem szczerze, nie sądzę, że da się wszystkich przekonać, ponieważ wielu nauczycieli ma bardzo mylny, ale głęboko ugruntowany pogląd, że autorytet polega na niespoufalaniu się. Dla nich taka normalna rozmowa to już jest spoufalanie się. I chyba nie da się tego zmienić, na pewno nie byłoby to łatwe. Według mnie wszystko jest w rękach dyrektora. Szkoła jest zamkniętą instytucją, w której pracuje bardzo wielu różnych ludzi. Jeżeli jest tam dyrektor, który rozumie, o co chodzi, to przede wszystkim on może organizować konkretne działania, np. dni otwarte, zwiedzanie szkoły, piknik. Tu pomysłów może być wiele. Poza tym może robić szkolenia dla nauczycieli - powinien rozpoznać problem, dostrzec to, co jest trudne dla nauczycieli, i ułatwić im rozwiązanie problemu. Bez dyrektora pojedynczy ludzie nie działają wiele. Dlatego trzeba zacząć od dyrektora.

MB: Dziękuję za rozmowę. Rozmawiała Maria Borzęcka

(opracowanie na podstawie wywiadu udzielonego dla czasopisma "Twórcza Szkoła")

Krzysztof J. Szmidt

Psychodydaktyka twórczości w praktyce edukacyjnej

Uczyń szkołę – szkołą twórczą!

Twórcza szkoła, to taka szkoła, w której w sposób celowy i systematyczny (nie od święta i nie raz do roku) budzi się, wspiera i rozwija zdolności myślenia i działania twórczego.

To taka szkoła, w której twórczy nauczyciele, uczą w twórczy sposób!

Pedagogika twórczości i jej funkcje

Mówi się o: „pedagogice kreatywnej”, „pedagogice twórczości”, „pedagogice zdolności twórczych”, „psychopedagogice kreatywności”, „psychodydaktyce twórczości”, „dydaktyce kreatywnej”, „dydaktyce twórczości”. Zadaniem pedagogiki twórczości jest generowanie wiedzy z zakresu wychowania dzieci, młodzieży i dorosłych do twórczości oraz pomocy jednostkom i grupom w tworzeniu i rozwoju postawy twórczej, a w szczególności: rozwijanie i weryfikacja teorii opisujących, wyjaśniających i oceniających przejawy twórczej aktywności dzieci, młodzieży i dorosłych, poszukiwanie prawidłowości odnoszących się do tej aktywności oraz zasad jej pobudzania i wzmacniania.

Konstruowanie, wdrażanie oraz weryfikacja metod i technik diagnozowania zdolności i postaw twórczych uczniów. Tworzenie, wdrażanie i rozpowszechnianie metod, technik i środków dydaktycznych, umożliwiających rozwijanie zdolności i dyspozycji twórczych. Badanie i ocena wartości różnorodnych innowacji pedagogicznych.

Pedagogika twórczości i jej dziedziny:

- 1/ Teorie wychowania do twórczości i pomocy w tworzeniu
- 2/ Dydaktyka (psychodydaktyka) twórczości

Dydaktyka (psychodydaktyka) twórczości zadaje wiele pytań:

1. W jaki sposób – jakimi metodami i narzędziami dydaktycznymi (terapeutycznymi, treningowymi itp.) – pobudzać potencjalne zdolności twórcze uczniów i wychowanków w różnym wieku?
2. Jak rozwijać obudzone już zdolności twórcze, podnosić je na wyższy poziom?
3. W jaki sposób pomagać uczniom przenosić wyuczone umiejętności do codziennego życia i praktyki zawodowej?

Jesteśmy skazani na twórczość

Jak wynika z raportów Stowarzyszenia Wynalazców Polskich jeden wynalazek przypada na: 375 Japończyków, 2,5 tysiąca Amerykanów i na aż 15 tysięcy Polaków. Żaden Polak nie jest autorem tzw. genialnego drobiazgu, takiego chociażby jak długopis, chipsy, deskorolka czy płyta CD.

Twórczy Polacy? Konkurs innowacji Brussels Innova w 2008 roku przyniósł polskiemu wynalazcom 51 medali. Wystawa wynalazków Arca w Zagrzebiu w 2008 roku: 17 prezentacji polskiej myśli twórczej i 17 medali. Kłopot w tym, że polska myśl innowacyjna umiera wraz z zamknięciem sal wystawowych. **BRAK WDROŻEŃ!!!** Wniosek: nie brakuje nam kreatywnych twórców, brakuje nam kreatywnych i wytrwałych innowatorów, którzy wdrożyliby wynalazki, oraz **PIENIĘDZY I WSPARCIA INSTYTUCJI.**

Jesteśmy skazani na twórczość :

1. Bo dzięki niej rozwija się technika, nauka, sztuka, działalność społeczna. Rozwija się człowiek!
2. Bo bez niej dzisiejszy wychowanek nie da sobie rady na jutrzejszym, dynamicznie zmieniającym się rynku pracy.
3. Bo chcemy dogonić i przegonić Europę.
4. Bo mamy dziesięciolecia zaległości w nauczaniu kreatywności.

Tymczasem w polskich szkołach brak jest programów systematycznego wspierania kreatywności uczniów. W zasadzie są dwa:

"Porządek i przygoda" oraz "Żywioty". W USA nauczyciele mają do wyboru ok. 250 pakietów do nauczania twórczości.

Co przeszkadza w tworzeniu ze szkoły środowiska rozwoju kreatywności?

1. Przeszkody związane z celami i treściami wychowania oraz nauczania (programem szkolnym);
2. Przeszkody związane z postawami nauczyciela i metodami nauczania;
3. Przeszkody związane z postawami uczniów;
4. Przeszkody związane z bazą lokalową i wyposażeniem szkół.

Szkoła polska nie dostrzegała, nie dostrzega i być może nie będzie dostrzegała w przyszłości konieczności nauczania dzieci umiejętności twórczego myślenia i działania!

Brak jest tych celów i sugerowanych treści nauczania i wychowania do twórczości w tzw. podstawach programowych kształcenia ogólnego lub w podstawie programowej obowiązkowych przedmiotów ogólnokształcących, które są dokumentem określającym treściowy zakres kształcenia ogólnego.

1. Przeszkody związane z celami i treściami nauczania i wychowania

To najbardziej ogólny rodzaj przeszkód dla twórczości uczniów, wiążący się z brakiem celów służących rozwojowi kreatywności w programach wychowania i nauczania, niedostrzeganiem przez społeczeństwo i polityków oświatowych, a także nauczycieli potrzeby budzenia i wspierania działań twórczych uczniów.

Dominacja wzorca człowieka oświeconego

1) Celem kształcenia jest wizja człowieka jednowymiarowego niż pełnowymiarowego, człowieka odbiorcy niż sprawcy, człowieka o orientacji zachowawczej niż twórczej. Jest to wzorzec człowieka oświeceniowego.

2) Szkoła na ogół kształtuje zachowawczy system wartości i standardów, który odzwierciedla preferencje odchodzącego pokolenia. Przygotowuje do wczoraj, a nie do jutra!

3) W procesie tym znacznie większą wagę przywiązuje się do wiedzy o faktach, typu „wiem, że” (wiedza deklaratywna), niż do wiedzy o operacjach, typu „wiem, jak” (wiedza proceduralna). Dominują więc przedmioty treściowe nad przedmiotami uczącymi umiejętności. Wiedza faktograficzna przekazywana jest na ogół werbalnie. Powoduje to, że dość rzadko kształtuje się wyobraźnię ucznia, jego fantazję, intuicję i emocje.

4) Uczniowie i studenci wynoszą ze szkoły przekonanie, że „wszystko (albo prawie wszystko) zostało już odkryte i wynalezione itp., że łatwo było coś nowego odkrywać i wynajdować w przeszłości, natomiast obecnie – w roli twórców mogą wystąpić jedynie osoby wysoko utytułowane, dysponujące dużymi środkami finansowymi, najnowszą aparaturą, pracujące w nowoczesnych instytutach naukowo-badawczych. Towarzyszy temu bardzo często przekonanie, że w naszym kraju nie da się nic nowego uczynić” (Dobrołowicz, 1995, s. 41-42).

Utrwała się błędne przekonanie, iż tworzyć mogą jedynie „wybrańcy bogów”, ludzie genialni i niezwykli, że o sukcesie decyduje jedynie szczęśliwy przypadek i że wykształcenie nie odgrywa dużej roli w osiąganiu sukcesów twórczych i życiowych.

System kształcenia człowieka oświeconego nie tylko nie rozwija indywidualnych możliwości i talentów, ale hamuje je i blokuje. Z „niezwykłą skutecznością produkuje” zjawisko „NiL”, czyli nudę i lęk. „Szkoła nierzadko staje się fabrykantem nudy, tej zmory procesu kształcenia, która zabija pasję poznawczą, która wygasza namietności i która zniechęca do czegokolwiek ... może poza agresją.” (J. Koziński). Encyklopedyzm, przeładunek programów - przeciążenie percepcyjne uczniów. Zbyt wiele informacji - przeładunek programów nauczania blokuje możliwości wypoczynku i rekreacji fizycznej, nie pozwala zindywidualizować nauczania, rodzi pośpiech i pogłębia przedmiotowe traktowanie uczniów.

Nauka w szkole i to na każdym poziomie, przekracza wydolność percepcyjną przeciętnego ucznia. Skutkiem jest obronność percepcyjna: niechęć do poznawania nowych informacji (wiedzy), postawa obronna u większości uczniów, którzy nie radzą sobie z nawałem wiadomości do opanowania.

Wiedza jałowa

Waldemar Kozłowski (2004, s. 22) pisze: „W praktyce szkolnej wiedzę prezentuje się jako wytwór, ukrywając proces jej powstawania. Podręczniki pełne są nazwisk

ludzi – autorów dzieł sztuki i literatury, badaczy, naukowców – których trzeba podziwiać i szanować za ich osiągnięcia. Są – bądź byli – wielcy i wspaniali. Dzięki nim (...) korzystamy z żarówki i telefonu, znamy strukturę materii i kodu genetycznego, czytamy książki, oglądamy obrazy. Pomija się zaś niemal zupełnie, w jaki sposób wytwory te powstały. Nie mówi się o trudzie i wysiłku, jakim osiągnięcia te bywają okupione. Nie ma mowy o błędach, złudzeniach i pomyłkach, które towarzyszą dziejom ludzkiej myśli”. Nie informuje się więc uczniów o procesach twórczych („kuchni twórczej”), a jedynie przekazuje wiedzę o wytworach twórczości.

Czy Twój nauczyciel ma zwyczaj opowiadać o okolicznościach powstawania teorii i odkryć naukowych? Czy ubarwia wykłady anegdotami, historyjkami z życia

naukowców? Przykład: Wiem, że miesiąc synodyczny to okres zmian faz księżyca od nowiu do kolejnego nowiu. Wiem, że tilit to glina lodowcowa w formie skały zwięzłej. Wiem, że adwekcja to przepływ na dane miejsce nowych mas powietrza z innych obszarów.

Wiem, że gytia to osad złożony ze szczątków roślinnych opadających na dno zbiornika zbyt głębokiego do zasiedlania przez rośliny. Wiem, że tropopauza zamyka troposferę i jednocześnie łączy się ze stratosferą. Wiem, czym różni się swobodne zwierciadło od napiętego zwierciadła, gdy tworzą się wody.

Ale nie wiem, po co mi potrzebna ta wiedza!

Niwelowanie tych błędów, np. zastosowanie mniej ścisłych form językowych w nauczaniu, mogłoby się przyczynić do rozwijania wiedzy płodnej, czyli takiej, która odnosi się nie tylko do tego, co już wiadomo, ale też do tego, co warto byłoby odkryć.

Zadanie

- 1/ Co chciałbyś (chciałabyś), aby zostało zbadane i odkryte w najbliższym czasie?
- 2/Co chciałbyś (chciałabyś) odkryć, zbadać lub wynaleźć sam(a)?

MYŚLENIE PYTAJNE - jak pobudzać ciekawość i zdolność odkrywania problemów?

Jakie było najciekawsze, najbardziej intrygujące pytanie, jakie w ostatnim czasie zadał Ci uczeń (student)?

Problemy mają z tym mają osoby, które same nie są ciekawe świata i nie widzą potrzeby zwracania uwagi na pytania uczniowskie? Łatwiej bowiem mierzyć liczbę trafnych odpowiedzi uczniów, niż jakość pytań i zwątpień.

Ciekawość poznawcza, dociekliwość, zdolności odkrywania i formułowania problemów oraz mądrych wątpliwości nie są reprezentowane w testach mierzących jakość nauczania.

SZKOŁA POLSKA NIE BADA ZDOLNOŚCI ODKRYWANIA I FORMUŁOWANIA PROBLEMÓW PRZEZ UCZNIÓW!

Tymczasem potrzeba nam Wielkich „Pytaczy” (Great Askers), jak ich nazywa Barbara Tuchman, którzy swą dociekliwością pobudzą do myślenia i do nowych wyzwań rodziców, nauczycieli, pracodawców, polityków; którzy rzucą nowe światło na przeszłość, dominujące doktryny filozoficzne, tradycję i mądrość potoczną. Którzy obudzą innych z apatii poznawczej. Agentka FBI Coleen Rowley w raporcie z 17 sierpnia 2001, a więc na dwa tygodnie przed 11 września, postawiła pytanie: - Czy to nie zastanawiające, że Zacarias Moussaoui, biorący lekcje pilotażu w USA, uczy się jedynie latania w powietrzu, a w ogóle nie uczy się startu i lądowania? Pytanie agentki zostało zlekceważone. Pedagogika twórczości postuluje konieczność przekształcania szkoły w środowisko rozwoju kultury ciekawości.

„Cała sztuka nauczania jest po prostu sztuką przebudzenia naturalnej ciekawości młodych umysłów”. A. France

Przeszkody związane z postawami nauczycieli i metodami nauczania

Przeszkody tego rodzaju wiążą się z codzienną praktyką nauczania, która nie budzi potencjalnych zdolności twórczych uczniów, co więcej - hamuje i karze jej przejawy w czasie lekcji. Ich źródłem są stosowane przez nauczyciela metody nauczania oraz wykorzystywane środki technologiczne, które zapobiegają podjęciu procesu twórczego, przedwcześnie przerywają go lub zakłócają jego przebieg w klasie szkolnej:

- Dominacja pytań nauczyciela i tłumienie myślenia pytajnego uczniów.
- Dominacja problemów zamkniętych - dyktat jedynej odpowiedzi.

- Przesadna rywalizacja.
- Dominacja metod podających i niechęć do metod odwołujących się do wyobraźni uczniów.
- Karzące funkcje oceny i krytyki wytworów oraz zachowań twórczych uczniów.

Oto przykład dominacji problemów zamkniętych - dyktatu jedynej odpowiedzi
Pytanie: - Jakie cechy charakteryzują postać rycerza średniowiecznego?

Dyktat, a nawet terror jedynej odpowiedzi - polega na uporczywej tendencji, by w sytuacji problemowej wymagać od ucznia jednego, poprawnego rozwiązania problemu

(odpowiedzi), spełniającego w ocenie nauczyciela kryterium poprawności i jak najszybciej ograniczyć zakres i głębokość poszukiwań innych, alternatywnych rozwiązań. Pedagodzy twórczości wydają się być nader zgodni, gdy twierdzą, iż terror jedynej odpowiedzi i dominacja w nauczaniu problemów zamkniętych (konwergencyjnych), hamują rozwój wyższych problemów poznawczych (syntezy, abstrahowania, oceniania), stymulują jedynie procesy pamięci.

Przesadna rywalizacja

Z badań wynika, iż rywalizacja hamuje twórczość dzieci, ponieważ budząc motywy zagrożenia tłumi poszukiwania, eksperymentowanie, próbowanie, czyli blokuje działania o charakterze eksploracyjnym. Tadeusz Pilch (1999) taką praktykę nauczania i wychowania, w której dominuje ostre współzawodnictwo, określa jako sakralizacja rywalizacji. Ma ona swoją genezę w systemie przekonań, który sukces i rywalizację uważa za zasadnicze składniki nowoczesnego wychowania. W praktycznych realizacjach podejście to sprowadza się do wdrażania uczniów w wyścig o bycie lepszym lub pierwszym. Rywalizacja staje się zarówno zasadą, jak i metodą wychowania. Nauczyciele powinni pamiętać, że raz zainicjowana rywalizacja i walka o bycie najlepszym w rysowaniu czy muzykowaniu wymaga ciągłego wykazywania swej pozycji i – co jest tego konsekwencją – stałej obrony zdobytych przewag. Sytuacja taka rodzi wiele stresów, istnieje bowiem obawa, że ktoś inny pozbawi danego ucznia dotychczasowej pozycji i prestiżu. Konieczność ciągłego wykazywania swych przewag i utrzymywania wysokiej pozycji działa hamująco na inwencję twórczą.

Dominacja metod podających i niechęć do metod odwołujących się do wyobraźni uczniów w procesie dydaktycznym w szkole polskiej nie są rozwijane, a nawet są hamowane

twórcze procesy psychiczne: wyobraźnia i myślenie intuicyjne, a dominującymi metodami nauczania są nadal sposoby oparte na przekazie słownym i zapamiętywaniu informacji.

Tradycyjna dydaktyka szkolna jest ciągle dydaktyką mówienia nauczyciela i słuchania uczniów. Stroną czynną jest nauczyciel, a nie uczeń, a o treści nauczania decyduje ponadosobowy program, a nie bezpośrednie potrzeby i zainteresowania uczących się. Uczeń w takiej szkole jest bierny: siedzi, słucha i

ma zapamiętać, by następnie wiernie odtworzyć przekazywane mu wiadomości. Bardzo rzadko poszukuje informacji poza podręcznikiem, stawia odważne i dalekosiężne hipotezy, zgaduje, spekuluje i wyobraża sobie, „co by było, gdyby...?”. Jego wyobraźnia i myślenie intuicyjne nie są stymulowane, ponieważ pytania nauczyciela nie odwołują się do tych zdolności poznawczych, a jedynie do

pamięci i operacji analizy oraz porównywania informacji ze sobą. Tworzenie nowych informacji lub rozwiązań, w czym wyobraźnia i intuicja byłyby bardzo pomocne, nie jest od ucznia wymagane. Wobec tego istotne dla twórczości zdolności nie są rozwijane w tradycyjnej szkole.

Karzące funkcje oceny i krytyki wytworów oraz zachowań twórczych uczniów.

Oceny szkolne, zwłaszcza za wytwory twórczości (prace plastyczne, literackie, techniczne, projekty działań itp.), są bardzo subiektywne. Nauczyciele sugerują się przy ocenie tych wytworów własnymi upodobaniami i preferencjami estetycznymi, często słabo sprecyzowanymi i nie uświadamianymi, a co gorsza – często takŜe nie ujawniają tych upodobań uczniom. Krytyka wytworów lub zachowań twórczych uczniów, zwłaszcza negatywna i nie uzasadniona wyraźnymi kryteriami, powoduje zamęt w głowach uczniów, którzy nie wiedzą, jakie są standardy poprawności wykonania i mają poczucie krzywdy. Efektem jest często niechęć do

jakichkolwiek zadań twórczych, nie mających jasno sprecyzowanych kryteriów oceny. Tymczasem trudno sobie wyobrazić twórczości bez oceny i weryfikacji wartości pomysłów.

W edukacji dla twórczości ważne jest jednak, by myślenie krytyczne nauczyciela nie zabijało w zarodku potencjalnych zdolności kreatywnych ucznia.

Oceny powinny więc mieć funkcję informacyjną (co i jak zrobiłem?), a nie funkcję karzącą. Wyobraź sobie szkołę bez stopni. Czego by w niej zabrakło, gdyby zlikwidowano oceny? A czego byłby nadmiar? Krytyka może być bowiem nietrafna. Simon Newcomb (1835-1909), uznany amerykański astronom i profesor matematyki, oznajmił, że latanie obiektu cięższego niż powietrze jest całkowicie niemożliwe. Po pierwszych lotach braci Wright nadal twierdził, że samoloty są niepraktyczne i nic niewarte. Dionysius Lardner (1793-1859), profesor historii naturalnej i astronomii Uniwersytetu Londyńskiego, powiedział, że żaden statek parowy nigdy nie przepłynie przez Atlantycką, ponieważ potrzebowałby więcej węgla niż potrafi przewieźć bez groźby zatonięcia. Lord Kelvin (1866-1892), brytyjski matematyk i fizyk, który odkrył prawo zachowania energii (jego imię nosi skala absolutnej temperatury), drwił z wynalazku radia. Mówił, że nie ma ono przyszłości. O promieniach X powiedział, że „okażą się mistyfikacją”.

W 1927 roku H.M. Warner z wytwórni filmowej Warner Brothers spytał: „*Kto do diabła chce słuchać, jak aktorzy mówią?*”. Albert Einstein w 1932 roku powiedział, że „*nic nie wskazuje na to, aby kiedykolwiek udało się otrzymać energię jądrową*”.

Sir Richard Wooley, brytyjski astronom, w 1956 roku oświadczył, że „*podróże kosmiczne są kompletną bzdurą*”.

Frank Sinatra w 1957 roku oznajmił: „*Rock and roll brzmi sztucznie. Jest śpiewany, pisany i grany przez matolów*”. Ken Olson, dyrektor generalny firmy DEC, w 1977 roku powiedział: „*Nie widzę powodów, żeby każdy miał posiadać w domu komputer*”. Bill Gates w 1981 roku powiedział: „*640 kb powinno każdemu wystarczyć*”.

Przeszkody związane z bazą lokalową i wyposażeniem szkół

- W wielu szkołach brak tak podstawowych środków dydaktycznych, jak papier, palniki do doświadczeń chemicznych, przybory matematyczne itp., bądź większość tych środków jest już przestarzała.
- Twórczości sprzyja bogate i wszechstronne wyposażenie placówek oświatowych w urządzenia i sprzęt niezbędny w procesie tworzenia, począwszy od skomplikowanych urządzeń technicznych (np. studio nagrań), a skończywszy na prostych środkach nauczania (płótno malarskie, nuty, rekwizyty teatralne itp.).
- Brak tych urządzeń i środków hamuje rozwój wielu form aktywności twórczej, lecz – wbrew temu, co często wkładają nauczyciele – nie znosi jej całkowicie. Znane są bowiem przypadki, kiedy to w bardzo skromnych materialnie warunkach powstają oryginalne dokonania twórcze (np. liczne teatry amatorskie mające próby w skromnych pomieszczeniach, plenery artystyczne celowo wykorzystujące środki wyrazu pozyskane z natury).

Konkluzje

Jak uczynić ze szkoły środowisko stymulujące zdolności twórcze uczniów?
Postulaty psychodydaktyki twórczości:

1. Włączyć cele wychowania do twórczości i nauczania umiejętności twórczych do programu szkolnego – propagować wizję człowieka innowacyjnego.
2. Rozwijać wiedzę płodną uczniów (co warto odkryć, zbadać itd., a nie tylko co już zbadano, odkryto?).
3. Stale pobudzać ciekawość poznawczą i myślenie pytajne uczniów – zachęcać ich do odkrywania i formułowania mądrych, twórczych pytań i problemów.
4. Tam, gdzie jest to możliwe, stosować zadania otwarte, pobudzające płynność, giętkość i oryginalność myślenia. Walczyć z terrorem jedynej odpowiedzi.
5. Gdy jest to tylko możliwe, stosować metody i środki nauczania odwołujące się do wyobraźni twórczej, myślenia hipotetycznego i snucia, odważnych domysłów („Co by było, gdyby ...?”).
6. Ostrożnie z rywalizacją w twórczości – jeśli już, to stosować ją w konkursach pomiędzy zespołami twórczymi, ale nie wewnątrz zespołów.

7. Ostrożnie z definitywnymi ocenami dokonań twórczych uczniów – nie zapominaj, że Reymont miał powtórkę z literatury, a Edison został uznany przez nauczycieli za „tępaka”.

Twórczy nauczyciel?

Oto przykłady z dzienników ucznia, wpisywane przez nauczycieli uwagi:

- 1/Wysłany w celu namoczenia gąbki wrócił z mokrą głową i suchą gąbką.
- 2/Błazej dwuznacznie mnie obserwuje.
- 3/Uczeń rozmawia podczas dyskusji.
- 4/Uczeń mimo upomnienia zaśmieca kosz na śmieci.
- 5/Mimo ciągłych uwag uczeń ciągle żywy!

dr Julian Sawiński, Teresa Kosiarek - **ROZMOWA**

O edukacji, kreatywności i poznawaniu siebie - rozmowa z dr. Julianem Piotrem Sawińskim

ROZMOWA z dr. Julianem Piotrem Sawińskim - nauczycielem konsultantem CEN w Koszalinie

Panie Julianie! Niedawno uczestniczył Pan w naszych zajęciach edukacyjnych nt. „Jak rozwijać własne zdolności i kompetencje?” - prowadzonych dla nauczycieli konsultantów ds. informacji i innowacji pedagogicznych w 2008 r. Czy Pana zdaniem były one potrzebne i przydatne nauczycielom?

Z wielką przyjemnością uczestniczyłem w Pani zajęciach. To były zajęcia bardzo potrzebne i z wielu względów przydatne nauczycielom nie tylko konsultantom, organizatorom szkoleń i spotkań z nauczycielami, ale wydaje się, że potrzebne wszystkim innym osobom zainteresowanym budzeniem i rozwijaniem kreatywności w edukacji. A ponadto te zajęcia były przyjemne, optymistyczne i pełne życzliwości. Wydaje się, że właśnie taka zwykła (a może trochę nawet niezwykła) ludzka życzliwość jest dziś w cenie, jest potrzebna ludziom oświaty. Przecież czasy, w których żyjemy, przyzna Pani, są trudne, pełne nowych wyzwań, choć niezmiernie ciekawe. Więcej życzliwości potrzeba uczniom i nauczycielom w szkole. Zajęcia Pani były interesujące i chyba wszystkim uczestnikom się podobały. A swoją drogą zastanawiam się, jaki jest sekret takiej przychylności nauczycieli - słuchaczy? Przecież wiadomo, że nauczyciel to trudny obiekt do wywierania pozytywnego wpływu.

Tematem naszego spotkania były własne zdolności i kompetencje. Jak poznawać siebie, swoje zdolności i możliwości, mocne i słabe strony? Jak pracować nad sobą?

Od pewnego czasu zbieram materiały nt. pracy nad sobą, autokreacji, poznawania siebie samego, samorealizacji itp. Powiem jednak szczerze, że treści tego szkolenia zainspirowały mnie do napisania kilku refleksji nt. rozwijania własnych zdolności i kompetencji przez uczniów i nauczycieli. Właśnie teraz w miesięczniku „Wszystko dla Szkoły” (2009, nr 2) ukazał się artykuł pt. *Jak pracować nad sobą? Scenariusz warsztatów przyszłościowych w edukacji gimnazjalnej*. Można go polecić nauczycielom gimnazjów. Ma formę dość prostego scenariusza do wykorzystania w praktyce. Wcześniej natomiast już ukazał się artykuł pod podobnym tytułem - *Jak pracować nad sobą na biologii?* („Biologii w Szkole”, 2008 nr 6, s.47-50). Przypadkowo znalazł się on tam koło innego materiału, w którym ośmieliłem się wyrazić swoją opinię o nowej podstawie programowej. Ma on tytuł: *O nowej podstawie programowej z biologii*

(„Biologia w Szkole” 2008 nr 6, s.51-60). Warto by przywołać jego treść, ale to jest temat dziś zbyt ważny i szeroki, aby go tutaj szczegółowo prezentować - to raczej temat na odrębny wywiad.

Jak Pan sądzi, czego potrzebuje dziecko, nauczyciel, czy człowiek w ogóle, aby w pełni wykorzystać swój twórczy potencjał?

Możliwości wykorzystania naszego potencjału twórczego i nie tylko są zawarte w naszym genotypie, czyli genach, z którymi się rodzimy. Ale to Pani pytanie ma głęboki sens i jest bardzo dobre, trafne postawione. Powinni je sobie postawić wszyscy nauczyciele, bo jeśli chcemy lepiej, trafniej, oddziaływać na uczniów, to trzeba nam głębiej, mocniej rozumieć, czego tak naprawdę tu i teraz, aktualnie na naszej lekcji, potrzebuje dziecko, aby wyzwolić w sobie kreatywność, aby w pełni wykorzystać swój twórczy potencjał? Warto pamiętać, że tak naprawdę najmocniej o ludzkim rozwoju decyduje genotyp, czyli nasze geny i wewnętrzne warunki ich ekspresji. Właśnie wczoraj czytałem w najnowszej „Biologii w Szkole” o zagadkach ludzkiej pamięci. Jest w niej ciekawy artykuł dr Katarzyny Maleszak (2009 nr 1, s.36-40) pt. *Zagadki pamięci*. Warto przestudiować! Okazuje się, że nawet o ludzkiej pamięci decydują geny i białka. W tym artykule autorka jedną z części zatytułowała *Za wszystkim stoją geny...* Jako biolog - zgadzam się. Wydaje się jednak, że ten temat, tj. „Genetyczne uwarunkowania ludzkiego rozwoju” jest nie tyle bardzo ciekawy, ale bardzo potrzebny nauczycielom - osobom myślącym o rozwijaniu ucznia. Warto w związku z tym zajrzeć jeszcze raz do miesięcznika „Wszystko dla Szkoły” (2009 nr 1, s.9-12). Jest tam autorefleksja nt. potrzeby poznania i wykorzystania walorów neurodydaktyki. Zapytałem sam siebie *Jak zbliżyć się do neurodydaktyki? Scenariusz szkolenia nauczycieli - aby lepiej i trafniej wspierać indywidualny rozwój uczniów i pomóc im opanować różne strategie samodzielnego uczenia się.*

A wracając do wątku o nowej podstawie programowej, czy uważa Pan, że jest ona dobra, lepsza od tej, która aktualnie obowiązuje

Mój pogląd nt. treści nowej podstawy programowej, ze szczególnym uwzględnieniem biologii, upowszechniła już w nr 6/2008 „Biologia w Szkole”. Ma tytuł: *O nowej podstawie programowej z biologii*. Krótko mówiąc, niektóre elementy podstawy podobają mi się, ale mam też poważne do niej zastrzeżenia. Cieszy mnie, że wśród kluczowych treści uczenia się w nowej podstawie i wymagań znalazły się takie wartości, jak np. kreatywność, informacja - odbiór i przetwarzanie oraz samodzielnego uczenia się.

Jest Pan redaktorem naczelnym czasopisma regionalnego „Nauczycielska Edukacja”. O czym pragnie Pan w nim pisać, o czym informować nauczycieli, co promować na jego łamach?

Jestem redaktorem naczelnym dwumiesięcznika pn. „Nauczycielska Edukacja”. Dotychczas ukazało się jej 46 numerów. Teraz nasze czasopismo będzie ukazywać się już tylko w postaci internetowej. Osobiście żałuję, bo wolę czytać, studiować teksty w formie tradycyjnej, papierowej. Pyta Pani o czym pragnę w nim pisać, o czym informować nauczycieli, co promować? „Nauczycielska Edukacja” to dwumiesięcznik regionalny, ale edukacyjny, nastawiony na

edukację (rozwój) nauczycieli, który przede wszystkim upowszechnia edukacyjne przykłady dobrej praktyki, podejmuje sprawy koszalińskich innowacji i osiągnięć szkół oraz przedszkoli. Można by o niej mówić długo - to już 8 lat pracy, w jakimś stopniu dziennikarskiej, którą realizuje nauczyciel biologii.

Czy jest realne zbudowanie szkoły, do której dzieci i młodzież chodzą z przyjemnością oraz uczą się szkolnych treści nauczania z radością?

Moim zdaniem - jest to realne. Sporo ostatnio o tym pisałem, choć pewnie nigdy nie będzie to obejmowało wszystkich uczniów. W jednym z niedawnych swoich artykułów pt. *Jak nauczyć uczenia się i pracy nad sobą?* - zamieszczonym w miesięczniku „Wszystko dla Szkoły” (2008 nr X, s.18-22) pisałem m.in., że:

Radością i pragnieniem człowieka jest poznawanie. Przecież cieszy nas poznawanie innych, ciekawych ludzi i innych żywych organizmów, przyrody, świata oraz nabycie wiedzy i umiejętności z tym związanych. A przyjemnością ucznia powinno być uczenie się czegoś nowego, nieznanego, ciekawego i fascynującego oraz samo chodzenie do szkoły: przyjaznej, otwartej, estetycznie i funkcjonalnie urządzonej. Warto też zauważyć, że młodym sprawia radość także prowadzenie obserwacji, eksperymentów i prób na sobie samym, czyli prowadzenie mądrych, edukacyjnie korzystnych samoobserwacji oraz poznawanie siebie samego. Ta radość poznawania i bycia razem we wspólnocie powinna przyświecać pracy szkoły. Powinna być jej kluczowym celem i priorytetem.

Sporo mówi się dziś o kreatywności i twórczej edukacji. Skąd nauczyciele mogą czerpać siłę i motywy do tworzenia, czyli dokonywania pozytywnych zmian w edukacji? Dlaczego kreatywność ma tak wielkie znaczenie dla rozwoju człowieka?

Faktyczne, dużo dziś mówi się i pisze o potrzebie rozwijania kreatywności i twórczej edukacji oraz innowacyjnej postawy nauczycieli. Pytanie, skąd nauczyciele mogą czerpać siłę i motywy do tworzenia, czyli dokonywania pozytywnych zmian w edukacji? - jest w pewnym sensie pytaniem o sens ludzkiej aktywności i wielkiego wysiłku, który wkładają nauczyciele w swoją pracę. Taki to jest zawód: twórczy, wymagający i odpowiedzialny. Źródeł inspiracji i „napełniania” wewnętrznego akumulatora jest sporo. Najprostszym sposobem jest bycie przez parę chwil sam ze sobą, np. w formie samotnego spaceru brzegiem morza (o każdej porze roku jest pięknie!) - w naszym wnętrzu (mózgu) są rezerwy mocy. Trzeba poszukiwać tego na różne dostępne sposoby, bo budowanie, tworzenie - kreatywność ma zbyt wielkie znaczenie dla rozwoju człowieka, aby można było we własnym interesie (rozwoju) i w szkole tego nie akcentować.

Sprzymierzeńcem rutyny i działań schematycznych nauczycieli jest chyba uczucie strachu i obawy przed nowym, nieznanym, niesprawdzonym. Co zrobić, jak zmienić doskonalenie nauczycieli, aby nauczyciele nie bali się kreatywności?

Niektórzy nie boją się kreatywności w edukacji. Są też tacy, którzy zamiast mówić o kreatywności w edukacji wolą podkreślać znaczenie rozwijania samodzielności i postawy badawczej nauczycieli. Niedawno prowadziłem

wywiad z prof. dr Wiesławem Stawińskim - współtwórcą i nestorem nowoczesnej dydaktyki biologii i edukacji środowiskowej (ekologicznej) w Polsce, który zwrócił m.in. uwagę, że myśląc o twórczości pedagogicznej i poznawaniu siebie samego, lepiej jest mówić o postawie badawczej nauczycieli.

To prawda, że sprzymierzeńcem rutyny i działań schematycznych nauczycieli jest uczucie strachu, nieuzasadnionego lęku, nadmiernego stresu i obawy przed nowym, nieznanym, niesprawdzonym. Warto nie tylko oswajać nauczycieli z istotą i mechanizmami wprowadzania zmiany w edukacji, ale także uświadomić, że naturalną cechą szkoły jest jej innowacyjność i zmienność. Przecież tak naprawdę ważne jest to, co będzie jutro. Dziś trudno wyobrazić sobie dobrego nauczyciela, który nie prezentuje innowacyjnej postawy. Czasy się zmieniają szybko - i szkoła powinna się szybko i zasadniczo zmienić.

Pyta Pani także o to, jak zmienić doskonalenie nauczycieli, aby szkoła, tj. nauczyciele, a przede wszystkim kierownicza kadra oświatowa, nie bali się kreatywności w edukacji? Ten ważny problem jest dość szeroki, bo trzeba by tu przywołać kluczowe zadania obecnego systemu doskonalenia nauczycieli oraz scharakteryzować przynajmniej niektóre jego efekty. A to jest mi trudno zrobić - jako pracownikowi tego systemu od kilkunastu lat. Jestem jednak przekonany, że trzeba i warto go zmienić.

Czy kreatywne, ciekawe dla uczniów zajęcia w szkole mogą być receptą na uczniowską przemoc i agresję? Jak można ograniczyć lub zlikwidować szkolną przemoc i agresję, na którą skarżą się dyrektorzy i nauczyciele?

Nie jestem specjalistą od agresji i przemocy. A po drugie nie wierzę w skuteczność różnych recept , choć ostatnio sam pisałem o tym w artykule „Edukacja sukcesu” („Dyrektor Szkoły” 2009/1). Właśnie takie ww. zajęcia kreatywne, twórcze - czyli takie, podczas których się coś buduje, projektuje, konstruuje itp., są ciekawe dla uczniów. Ale czy takie zajęcia w szkole mogą być receptą na uczniowską przemoc i agresję? - tego nie jestem pewien. Trudno jest przeciwdziałać i ograniczać agresję i przemoc, bo jest tego wokół nas zbyt dużo. Wydaje mi się, że dorośli mają jej w sobie znacznie więcej niż dzieci i młodzież. Zlikwidować szkolną przemoc i agresję się po prostu nie uda, można te zjawiska jedynie ograniczać i przeciwdziałać.

Przekonuje Pan nauczycieli, że nietrudno być osobą twórczą, i że każdy ma swoje wewnętrzne zasoby i talenty. Czy więc najważniejszym zadaniem nauczycieli powinno być budzenie i rozwijanie uczniowskich zdolności oraz talentów?

Jestem o tym przekonany, że każdy z nas posiada „geny twórczości” i można je wyzwolić, uwolnić oraz wzmocnić i rozwijać. Trzeba mniej narzekać, a częściej myśleć pozytywnie. Trzeba spojrzeć w samego siebie. Okaże się, że posiadamy załątki wielkiej kreatywności, że jesteśmy zdolni by np. coś ciekawego dla innych napisać, zaprojektować, wykoncypować. Niezbyt podoba mi się, że wiele artykułów o edukacji, prezentujących określony problem, zaczyna się zwykle

narzekaniem, że ten oto podejmowany problem (zjawisko, temat...) jest bardzo złożony, skomplikowany i trudny. Kreatywność jest dla ludzi, dla zwykłych, normalnych nauczycieli. Nietrudno być osobą twórczą.

Piszę sporo, bo tak się właśnie uczę. Jestem biologiem, przyrodnikiem, dydaktykiem biologii, a niektórzy pytają mnie, czy jestem polonistą? Bardzo ciekawy jestem temat budzenia i rozwijania uczniowskich inteligencji kierunkowych (inteligencji wielorakiej) i indywidualnych talentów uczniów. Każdy faktycznie ma jakieś swoje talenty, którymi zajmując się cieszy się, nie oszczędza wysiłku i czasu. Bawienie się swoim talentem sprawia radość. Prawdą jest także, że jednym z najważniejszych zadań nauczycieli powinno być budzenie i rozwijanie uczniowskich zdolności, uzdolnień oraz talentów - to one błyszczą jak brylanty.

- Serdecznie dziękuję. Rozmawiała Teresa Kosiarek - CODN Warszawa

Hanna Szaniawska

Trudne wychowywanie? - refleksje wychowawcy gimnazjum

Wychowanie w klasie szkolnej oparte na wzajemnym wspomaganiu - refleksje wychowawcy gimnazjum.

Wychowanie – problem, czy wyzwanie dla nauczyciela?

Z pewnością zgodzicie się Państwo ze mną, że wychowanie, a zwłaszcza wychowanie młodzieży w wieku, w jakim są gimnazjaliści, to zadanie zarówno trudne jak i ogromne. Gimnazjum to szkoła, do której chodzi młodzież przeżywająca przyspieszony rozwój emocjonalny. Jest to czas, kiedy przyjmuje ona krytyczną postawę wobec naszych decyzji, poglądów, po prostu wobec nas - dorosłych - i również wobec naszych działań. Swój sprzeciw, poglądy i zdania wyraża bardzo emocjonalnie.

Jestem zdania, że w pracy nauczyciela praca wychowawcza staje się coraz większym wyzwaniem. Wychowanie to temat morze, a przy tym temat niezmiernie trudny. Dlatego poruszę zaledwie trzy zagadnienia należące do tej problematyki. Jakie zagadnienia ułatwiają realizację zadań wychowawczych i wzmacniają dobre cechy osobowości uczniów? Oto niektóre z nich:

- rozpoznawanie uczniów;
- dowartościowywanie uczniów poprzez stosowanie zasad pedagogiki pozytywnej;
- oparcie pracy dydaktycznej na pracy metodami projektu i współpracy w zespołach uczniowskich;

Zanim przejdę do meritum, pozwolę sobie przedstawić klasę, z którą pracuję i do której najczęściej będę się odnosiła przytaczając przykłady.

Jaka więc jest moja klasa?

Jak na nasze realia stosunkowo nieliczna. Ale nawet w tym niewielkim gronie: czterech uczniów ma roczne opóźnienie (powtarzało którąś z klas), jeden uczeń ma stwierdzone ADHD, jeden ma słowotok - zdenerwowany nie może powstrzymać się od mówienia, kolejnych kilku różnego rodzaju dysfunkcje (dysgrafia, dysortografia, dysleksja itd.) W tym gronie jest uczennica, która jest pod opieką kuratora sądowego i 2 uczniów, którym nawiązanie kontaktu sprawia poważny problem.

To nie wszystkie problemy moich dzieci.

Zpracowani rodzice, niepełne rodziny, w wielu przypadkach poważne

problemy materialne. Ich przekonanie, że już są dorośli, potrafią decydować o sobie, a przede wszystkim korzystać, ze swoich praw, sprawia, że praca z tą grupą jest dla mnie prawdziwym wyzwaniem.

Do gimnazjum przyszli bez bliżej określonych zainteresowań i z niskimi ocenami na świadectwach. Średnia ocen wahała się od 2,0 do 3,5; a ze sprawdzianu po szkole podstawowej uzyskali od 14 punktów (co stanowi 35% punktów możliwych do uzyskania) do 34 punktów (85%), ale tak wysoki wynik uzyskał tylko jeden uczeń.

Dwóch uczniów wykazywało większe możliwości intelektualne i większe zainteresowanie nauką – dlatego zaproponowałam im i ich rodzicom przeniesienie do klasy o wyższym poziomie. Po zaakceptowaniu propozycji od tego roku szkolnego uczniowie ci uczą się w klasach o rozszerzonych programach nauczania z wybranych przedmiotów.

Jeden z moich uczniów nie otrzymał promocji do klasy drugiej.

W pracy z tym zespołem dodatkowym problemem stał się fakt, że objęłam wychowawstwo w czasie trwania roku szkolnego, kiedy grupa mocno się skonsolidowała, nabrała złych przyzwyczajęń i poniekąd je utrwaliła. Dlatego uznałam, że zwłaszcza w takim zespole, niezmiernie ważne jest dobre rozpoznanie każdego z moich podopiecznych i ciągłe ich poznawanie.

Wzajemne poznawanie



W każdej klasie staram się dowiedzieć jak najwięcej o swoich uczniach – rozpoznać ich zdolności, talenty, predyspozycje, zainteresowania, a także temperament, osobowość, charakter. Używam do tego różnych metod. Wydaje mi się, że najłatwiej zrobić to organizując obóz integracyjny.

Ponieważ objęłam klasę w trakcie trwania roku szkolnego, poprosiłam dyrekcję o trzy dni na naszą integrację. Trzy dni, do których starannie się przygotowałam. Zebrałam cały zestaw gier integracyjnych i psychozabaw, które pozwoliły mi obserwować uczniów w różnych sytuacjach i różnych rolach.

Wykorzystałam znane gry, jak np. budowanie jak najwyższej wieży z plastikowych słomek do napojów. Każda grupa dostała słomki. W sali były szpilki i taśma klejąca, sznurki. Sami decydowali, w jaki sposób będą pracować. Szybko wyłonili się liderzy, którzy kierowali pracą. Przy nich skupili się wykonawcy ich pomysłów, z boku, ograniczając się sporadycznego podania potrzebnych przedmiotów, znaleźli się ci, którym współpraca i bliskie kontakty sprawiają problem.

Ciekawych obserwacji dostarczył mi też moment omawiania efektów pracy i przyznawania punktów. Tu mogłam obserwować zróżnicowane charaktery i temperamenty tych, którzy śmiało i bezpośrednio wyrażają swoje oceny i emocje, nie zawsze panując nad językiem, a także tych, którzy z pokorą przyjmują słowa krytyki od kolegów oraz tych, którzy nie chcą się wypowiadać, ani odpowiadać na wyraźne „zaczepki” kolegów.

Spotkanie odbywało się w konwencji gry, zabawy, a jako miejsce spotkania wybraliśmy inne pomieszczenie, nie salę lekcyjną. To był dobry pomysł. Brak oceny, wytworzenie poczucia bezpieczeństwa, dobra atmosfera sprawiły, że

większość moich uczniów „otworzyła się”.

Zauważyłam, że ich reakcje w trakcie zajęć były spontaniczne, a przez to szczerze. Spotkania te pozwoliły mi zaobserwować, kto ma cechy przywódcy, a kto potrzebuje zachęty do działania, poznać dla kogo najważniejszy jest cel, jaki chce osiągnąć i nie liczy „środków ani ofiar”, a dla kogo ważne jest również - jak ten cel osiąga.

W sytuacji pracy i zabawy bez oceniania, gdzie dużo było spontanicznych zachowań i reakcji, bardzo szybko mogłam zorientować się, jaka jest kultura osobista członków grupy i w pewnym stopniu określić uznawaną przez nich hierarchię wartości.

Dla mnie i dla uczniów, niezmiernie przydatna w dalszej pracy okazała się „mapa zainteresowań” jaką stworzyliśmy w czasie kolejnego spotkania. Tak nazwaliśmy planszę, na którą wszyscy wpisywaliśmy zielonym flamastrem - „co lubimy”, niebieskim – co dobrze potrafimy robić - czyli nasze mocne strony; natomiast czarnym – czego nie lubimy – co najczęściej odpowiadało naszym słabościom. Pojawiły się bardzo różne zapisy np.:

- lubię nic nie robić,
- lubię „grać na komputerze”,
- spotykać się z koleżankami,
- jeździć do centrum handlowego,
- lubię gotować,
- lubię podróżować,
- lubię oglądać TV,
- lubię rysować,
- lubię Kaśkę,
- lubię dobrze wyglądać, być umalowana i uczesana.

Ciekawym dla mnie okazał się fakt, że nie pojawiły się wpisy: lubię się uczyć, lubię szkołę. Sądzę, że nawet jeżeli ktoś chciał tak napisać - nie zrobił tego, bo „nie chciał się wychylać”, nie chciał wyróżnić się z grupy.

Obok tych wpisów znalazły się takie, które wskazywały na mocne strony moich uczniów np.:

- dobrze jeżdżę na rolkach i łyżwach,
- umiem zreperować różne mechanizmy,
- szybko piszę na komputerze,
- jestem dobrym bramkarzem,
- jestem dobrym kierowcą - jeżdżę na skuterze,
- piekę dobre ciasta,
- umiem dobierać fryzury koleżankom.

I wreszcie wpisy, które zwróciły moją uwagę:

- nie lubię niesprawiedliwości;
- nie lubię, jak ktoś na mnie krzyczy;
- nie lubię, kiedy mnie ktoś nie słucha, kiedy do niego mówię;
- nie lubię thumu,

pojawiły się też wpisy – nie lubię szkoły, nie lubię czytać szkolnych lektur. Ta plansza stała się podstawą mojej, a w zasadzie naszej, pedagogicznej pracy, ponieważ dostarczyła całemu zespołowi uczącemu w mojej klasie istotnych informacji o grupie, z którą pracujemy. Mając wiedzę o moich podopiecznych, mogłam zaplanować dalsze działania, w których przede wszystkim starałam się wykorzystać ich mocne strony, a jednocześnie pokazać i przekonać ich, że potrafią i mogą dużo więcej. Zaczęliśmy od wycieczki po Warszawie, w czasie której każdy z nich był przewodnikiem. Nie od razu wszyscy się przygotowali, ale szybko nauczyli się odpowiedzialności za grupę. Po kilku miesiącach mogliśmy już sami przygotować szkolny Dzień Patrona, z sukcesem uczestniczyć w szkolnym „Karnawale Weneckim”, w czasie którego nasze przedstawienie było przyjęte gorąco przez wszystkich. Jak tego dokonaliśmy?

Stosowanie zasad pedagogiki pozytywnej

W grupie, w której wielu uczniów ma problemy z opanowaniem materiału dydaktycznego, z przestrzeganiem regulaminów i zasad, szczególnie ważne jest zauważanie każdego osiągnięcia, każdego podjętego starania i oczywiście każdego sukcesu.

Często wracam do materiałów TST szukając tam podpowiedzi, z których mogłabym skorzystać przy rozwiązaniu kolejnego napotkanego problemu.

Dla mnie szczególnie ważne są dwie z książek napisanych przez dr Danutę Nakoneczną pt. "Wychowanie w szkole gimnazjalnej" oraz "Klasy autorskie w szkołach twórczych". W nich szukam wsparcia i podpowiedzi, jak pracować i jak radzić sobie z napotkanymi problemami, w nich znajduję inspiracje do podejmowania kolejnych zadań. Systematycznie też zaglądam do "Rad nauczycieli dla samych siebie", gdzie w części „O skuteczne wychowanie” napisano:

„Pamiętajmy, że szkoła nie może być miejscem, gdzie uczniom zwraca się uwagę na ich błędy i ukazuje przede wszystkim słabe strony ich osobowości”.

Dla mnie - wychowawcy - jest to ogromne zadanie: realizować w codziennej praktyce zasady pedagogiki pozytywnej. Zauważać i podkreślać dobre, a nawet tylko nieco lepsze oceny, dobre zachowanie. Doceniać schludny strój moich uczniów, zmienione buty, każdy postępek w nauce i ich zachowaniu.

Uważam, że jest to szczególnie istotne w stosunku do uczniów, którym nauka sprawia problemy, którym trudno przestrzegać regulaminu szkoły.

Informacja zwrotna wspomaga dobrą komunikację i efekty pracy

Aby dawać wyraz temu, że interesuję się swoimi uczniami, zauważam i doceniam ich starania raz w tygodniu, spotykam się z nimi przed moją lekcją, aby przedstawić swojego rodzaju „rejestr pochwał”. W czasie tych spotkań trwających zaledwie kilka minut:

- przekazuję pozytywne uwagi - swoje i innych nauczycieli;
- daję wyraz temu, że cieszę się, że Jaś dostał 3 z chemii;

- dziękuję Ani, że zaniósła zeszyty chorej Teresce;
- mówię, że nowa fryzura Antka jest rewelacyjna;
- chwalę za wszystko, co zrobili dobrze, albo lepiej niż poprzednio.

Staram się zwrócić do każdego z uczniów.

Na te spotkania – chociaż odbywają się w ich wolnym czasie – stawiają się w komplecie. Dość szybko zaczęli „podpowiadać”, kto jeszcze powinien zostać wymieniony – stale uzyskuję więc dodatkowe informacje o zespole klasowym.

Kontakty z rodzicami

Za większe osiągnięcia ucznia w nauce np. zdecydowanie poprawił oceny, przygotował ciekawy materiał, który wykorzystaliśmy na lekcji, w pracach społecznych - pomógł koledze przygotować się do sprawdzianu z matematyki, czy w pracach organizatorskich - przygotował ciekawą trasę wycieczki klasowej, piszę listy do rodziców z pochwałą ich dzieci. Często adresuję taki list do ojca swojego ucznia. Nigdy też nie zapominam przekazać pochwał na zebraniu. W efekcie tych działań coraz większa grupa uczniów prosi o pozwolenie uczestniczenia w spotkaniach z rodzicami. Uczniowie, którzy przed kolegami udają „twardych”, często w napięciu czekają, żeby rodzic usłyszał dobrą informację o nim i jego sukcesach. To dla nich bardzo ważne. Obecność uczniów daje mi możliwość rzetelnego wyjaśnienia sytuacji, którymi rodzice są zainteresowani, czy wspólnego przyjęcia ustaleń dotyczących kolejnych działań.

Czas dla ucznia

Z doświadczenia wiem, że poświęcenie uczniom czasu na rozmowy o ich problemach, okazywanie życzliwości i zainteresowania, szczerłość i uczciwość wobec nich, szybko przynoszą efekty. Uczniowie nabierają do nas zaufania, przestają nas traktować jak przeciwnika, z którym trzeba walczyć. Dobrym czasem do indywidualnych rozmów są wycieczki klasowe, przerwy, czy praca nad projektem, np. wspólne przygotowywanie uroczystości klasowej czy szkolnej.

Uważam, że w taki też sposób najskuteczniej uczymy szacunku do drugiego człowieka, a dalej właściwego systemu wartości. Nie zawsze, niestety, jest to tak proste. Aby uzyskać zamierzony efekt często zmuszona jestem stosować metodę „zdarłej płyty”, m.in. nieustająco powtarzać:

- proszę, abyś relacjonując to, co się wydarzyło, mówił o sobie a nie o innych,
- ważne jest, abyśmy wysłuchali tej wypowiedzi do końca, bez przerywania,
- zaraz po pierwszym dzwonku proszę, abyście szli do klasy, aby nie spóźnić się na lekcje,
- otwórz zeszyt, zapisz, co masz zrobić w domu itd. Czasem mam wrażenie, że mówię do uczniów szkoły podstawowej, ale jeśli to tylko przynosi efekt, to tak trzeba.

Jestem zdania, że większe efekty przynosi pochwała niż nagana - indywidualna i ta skierowana do całej klasy - niż reprimenda, strofowanie, moralizowanie, grożenie, dawanie rad, wytykanie każdego potknięcia.

Praca na lekcji

W klasie, w której uczniowie mają problemy z nauką, szczególnego znaczenia nabiera właściwa organizacja procesu dydaktycznego.

W takim zespole klasowym zazwyczaj są uczniowie, którzy mają niezależne od siebie ograniczenia w przyswajaniu wiedzy, jak i uczniowie po prostu niezainteresowani nauką. Nauczyciel musi pomóc jednej grupie w pokonywaniu trudności związanych z nabywaniem umiejętności i wiedzy i zachęcić innych do podjęcia wysiłku.

Jak ja to robię? Pracuję w stałych grupach uczniowskich. Proszę, aby tak dobrali się w grupy, żeby na wszystkich lekcjach mogli jak najbardziej efektywnie pracować. Zwracam uwagę, aby np. uczniowie dobrzy z matematyki dobrali do swojego zespołu tych uczniów, którym ten przedmiot sprawia problemy. Ci, którzy są urodzonymi liderami, włączyli spokojnych, niepewnych, nieśmiałych.

To właśnie w tych grupach pracują, wyszukując materiały czy rozwiązując problem na lekcji, pracują nad projektami, np. nad opracowaniem zagadnienia na lekcję czy przygotowaniem uroczystości klasowej lub szkolnej. Łatwiej jest zgłosić: nasz zespół prosi o powtórzenie ćwiczenia, bo nie wszystko zrozumieliśmy (zapamiętaliśmy), niż powiedzieć – ja nie wiem, o co tu chodzi; powiedzieć: nasz zespół ma problem - niż: ja mam problem, ja nie umiem.

Każdy zespół ma przydzielane zadania organizacyjne, opiekuńcze, porządkowe. W tych grupach okresowo, ale systematycznie analizujemy oceny - oceny uzyskane nie przez poszczególnych uczniów, ale przez grupę.

W ten sposób uczymy odpowiedzialności, współpracy, solidarności.

Praca w zespołach daje poczucie bezpieczeństwa i szybko przynosi pozytywne rezultaty.

W pracy na lekcji zawsze staram się docenić i pochwalić wysiłek i osiągnięcia ucznia. Dobre pomysły ucznia, zwłaszcza ucznia, który nie cieszy się najlepszą opinią, przedstawić nie tylko w tym zespole uczniowskim, ale - o ile nie jest to dla ucznia zbyt stresujące - również poprosić go o przedstawienie ich w innej klasie, klasie równoległej lub młodszej, czy nawet starszej.

Efekty pracy metodą projektu zawsze prezentujemy przed uczniami równoległych klas, często na forum całej szkoły.

Ocenianie

Chciałabym zwrócić Państwa uwagę na jeszcze jeden problem – problem oceniania. Nie chodzi mi o kryteria, wg których wystawiamy oceny, ale o uzasadnianie ocen.

Dosyć często zdarza się, że uczeń, który ma problemy z nauką, nie wie, dlaczego dostał taką a nie inną ocenę. Myślę, że każdy przypomina sobie wypowiedź ucznia: na dwa pytania odpowiedziałem, w trzecim tylko się pomyliłem i dostałem 2. To niesprawiedliwe.

Nie pozostawiam takiego ucznia z poczuciem niesprawiedliwości i krzywdy, tłumaczę, odwołuję się do wcześniejszych ustaleń w sprawie oceny. Moim zdaniem jednak rzecz nie tylko w odczuciach dziecka. Bardzo często taki uczeń nie wie, jakie błędy popełnił albo jakie istotne treści pominął w swojej odpowiedzi.

Ważne jest, aby pomóc uczniowi zrozumieć, a tym samym dać mu szansę nadrobienia braków i odniesienia sukcesu.

Nauczyciele stowarzyszeni w TST, spotykają się na konferencjach, obozach naukowych. Mamy tam możliwość dzielenia się doświadczeniami, dyskusowania

o trudnych problemach wychowania. Z tych dyskusji wynika, że właściwa organizacja zespołu jest jednym z najtrudniejszych zadań i stanowi problem, często trudny m.in. dlatego, że nie ma tu ani oczywistych działań, ani prostych rad. Są jednak pewne zasady, które pomagają uporać się z tymi zagadnieniami, pozwalają budować autorytet nauczyciela, bez którego nie może być mowy o wpływie na młodego człowieka, ani o jego kształtowaniu. Dlatego tak ważna jest wymiana doświadczeń, spotkanie się nauczycieli w zespołach przedmiotowych, wychowawczych, czerpanie z wiedzy i umiejętności innych.

„Pamiętajmy, że autorytet nauczycielski nie polega na wzbudzaniu strachu, ale na kompetencji, sprawiedliwości i konsekwencji wymagań. Czy biorąc do ręki kredę, mówimy całą swoją osobą: - Patrzcie, jakie to proste!, - czy przeciwnie, większą część lekcji poświęcamy na odpytywanie uczniów w postawie - Patrzcie, jaki jestem ważny!" („Rady dla samych siebie”)

Hanna Szaniawska
nauczycielka języka polskiego
w Gimnazjum Nr 122
im. gen. Ch. de Gaulle'a
Warszawa, ul van Gogha 1



Krzysztof Srebrny

Rodzice i nauczyciele - w stronę współpracy

Razem można więcej...

Czy rzeczywiście rodzice boją się nauczycieli a nauczyciele rodziców?

Zastanówmy się... Nie ma dobrej formuły na porozumiewanie się rodziców z nauczycielami. Nauczyciele lepiej lub gorzej radzą sobie z dziećmi – wiedzą, jak prowadzić rozmowę, obsztorcować, ukarać, nagrodzić, postawić jedynekę, natomiast nie ma dobrego pomysłu na współpracę nauczycieli z rodzicami. Podstawowym formułą jest wywiadówka: przychodzą rodzice, siadają w ławkach, a nauczyciel staje i mówi: „No to teraz ja państwu powiem, jak się państwa dzieci uczą”. Drugim sposobem jest wezwanie na dywanik. Odnoszę wrażenie, że zarówno pierwsza, jak i druga formuła najczęściej wzbudzają strach i co więcej często wywołują u rodziców nieświadome zachowania charakterystyczne dla dziecka takiego surowego rodzica, który ma władzę i posługuje się nią wobec nauczycieli. Obu stronom ciężko jest z tego wyjść. Myślę jednak, że obie strony generalnie mają dobrą wolę.

Jak jest a jak warto, aby było...

Sama forma prowadzenia wywiadówki, podczas której rodzice siadają w ławkach, powoduje, że w budzi się w nich często dziecko, które kiedyś chodziło do szkoły, nie zawsze tego chcą, nie zawsze mają miłe wspomnienia i jeszcze – nie daj Boże – jest to szkoła podstawowa, gdzie ławki są małe i rodzice siedzą skuleni, a nauczyciel, bojąc się rodziców, próbuje być groźny, udaje groźnego lub rzeczywiście taki jest (również na co dzień). W takiej sytuacji porozumienie w sprawie uczniów jest mało możliwe. Często bywa tak, że w pierwszych ławkach siadają rodzice uczniów najlepszych, a dalej – uczniów słabszych. Oni w pewien sposób odtwarzają to, co się dzieje w klasie. W jaki sposób obie strony mogą przełamać ten lęk? Więcej zależy od nauczyciela, od tego, jak sobie poradzi ze swoim lękiem, jak poprowadzi spotkanie. To mogą być proste zabiegi, np. zmiana układu klasy, żeby rodzice nie siedzieli w ławkach jeden za drugim i nie czuli się „uczniami, którzy muszą słuchać”. Tak naprawdę chodzi tu o czynnik psychologiczny, jeśli nauczyciel stoi a rodzice siedzą tak jak uczniowie na lekcji – nauczyciel zdobywa „przewagę, rodzicom dużo trudniej w tej sytuacji poczuć się partnersko. Ważne jest to, czy nauczyciel przychodzi na wywiadówkę, żeby coś rodzicom oznajmić, podzielić się informacjami o klasie, tym co się wydarzyło, pochwalić, omówić strategię wspólnego działania względem dzieci, czy też , aby podać najważniejsze

informacje przekazane przez dyrekcję, Radę Rodziców, rozdać karteczki z ocenami i jak najszybciej „pozbyć się” uczestników spotkania. To obie strony powinny chcieć się spotkać, ponieważ w każdym przypadku jest o czym rozmawiać.

Jak rozmawiać....

To nieprawda, że nauczyciel wie coś więcej o dzieciach niż ich rodzice, może więc powiedzieć: „Proszę państwa, ja widzę jakiś fragment rzeczywistości, państwo znacie swoje dzieci lepiej i widzicie inny fragment rzeczywistości, możemy porozmawiać, jak te dwa fragmenty wyglądają. Możemy porozmawiać o państwa widzeniu dziecka”. Nauczyciele rzadko to robią, bo często boją się krytyki rodziców. Z kolei rodzice zachowują się jak uczniowie – albo są cisi, potulni i pokorni, albo bywają agresywni, prowokujący, wymagający, żądający... Wielu nauczycieli skarży się na agresywnych rodziców, to określenie bardzo często pojawia się w rozmowach. Kiedy byłem wychowawcą miałem problem raczej z biernymi rodzicami. Agresywny rodzic jest w jakiś sposób zaangażowany. Mówi, że jest jakiś problem. Bierny albo nie pokazuje, że jest problem, albo go nie dostrzega. Można by zadać pytanie - dlaczego dorośli ludzie zachowują się w taki sposób? Wyobraźmy sobie Jasia, który ma różne relacje ze nauczycielem i szkołą. Matka Jasia obawia się, że nauczyciel powie: „Jaś jest zły”. To dla niej może oznaczać, że ona jest złą matką, źle zajmuje się Jasiem. I tak możemy wpędzić nie jednego rodzica w poczucie winy, choć wcale na to nie zasługuje. Oczywiście, nauczyciel może mieć całkiem inne intencje, ale mama Jasia o tym nie wie – jest zatem albo uległa, albo „stawia się” i mówi, że to szkoła źle działa, a nauczyciele nie potrafią uczyć i radzić sobie z uczniami. U nauczyciela z kolei pojawia się frustracja. Obie strony mają poczucie, że kontakt jest niezbędną formalnością, którą trzeba odbyć jak najszybciej. Co więcej, mama Jasia nie jest „niezapisaną kartą”. Ma swoje osobiste doświadczenia ze szkołą, ze swoimi rodzicami, i one w dużej mierze decydują o jej zachowaniu w sytuacji, kiedy pojawia się ktoś, kto występuje w roli autorytetu. To są często nieświadome reakcje. Mama Jasia może wyjść z zebrania i powiedzieć: „Nie wiem, co się ze mną stało, dlaczego byłam taka pokorna?” Im bardziej sztywna i formalna będzie taka rozmowa, tym bardziej sztywno i formalnie będzie zachowywały się obie strony.

Co pomaga w dobrej współpracy?

Na pewno szczerłość, otwartość, chęć słuchania drugiej strony i pomocy w kształtowaniu młodego człowieka przez dany nauczycielowi okres czasu i nie ma to znaczenia, czy mówimy o trzech latach szkoły podstawowej, czy trzech latach gimnazjum. W obu przypadkach spotkać dobrego nauczyciela na swojej drodze, to jak urodzić się w czepku. Jeśli nie ma żadnego udawania w relacjach, nauczyciel pozostaje (przed rodzicami) nauczycielem, dyrektor – dyrektorem, pani pedagog – pedagogiem, a rodzice – rodzicami. To jest okazja, aby nauczyciele i rodzice przemówili do siebie ludzkim głosem, zaczęli rozmawiać o wspólnych problemach. Zanim będziemy zastanawiać się, co robić, warto zastanowić się, jak myśleć o spotkaniach z rodzicami i o współpracy z nimi przez

cały powierzony nauczycielowi okres w edukacji jego klasy. Warto pamiętać, że to rodzice są największymi ekspertami od swojego dziecka. Ważne jest, aby nauczyciel miał świadomość, że problem z uczniem czy problem z klasą jest wspólnym problemem. W wypadku ucznia na ogół w większym stopniu jest to problem rodziców. Wyobraźmy sobie, że mamy taką sytuację: nasz Jaś uczestniczył w bójce. Mogą tu być dwa dobre rozwiązania. Jedno to porozmawiać z Jasiem, a w razie wezwać rodziców i powiedzieć im, że coś się dzieje z Jasiem i nas to niepokoi. Warto opisać zachowania Jasia, ale nie oceniać ich, tylko przedstawić je bardzo konkretnie. Zapytać rodziców: „Jak państwo myślicie, co się dzieje?” i rozmawiać o tym, co można zrobić w tej sytuacji, oczywiście informując o sankcjach. Drugi sposób, to zaprosić wszystkich, rodziców oraz Jasia i powiedzieć: „Mamy wspólny problem – szkoła, Jaś i rodzice. Zastanówmy się, co się dzieje i dajmy powiedzieć Jasiowi, jak on to widzi”. Warto rozmawiać, ale nie eksponować złego zachowania Jasia, lecz zwracać uwagę na to, co się dzieje i jak możemy mu pomóc, co możemy zrobić, jakiej pomocy Jaś może się spodziewać. Nie możemy oczywiście zapomnieć, że pewne zachowania w szkole nie są tolerowane.

Pierwsze zebranie z rodzicami młodego wychowawcy.

Zastanówmy się, co może zrobić młody, niedoświadczony nauczyciel, który jest wychowawcą i ma przed sobą pierwsze spotkanie z rodzicami. On ma dwadzieścia parę lat, rodzice najczęściej czterdzieści parę i więcej. Są na stanowiskach, mają spore doświadczenie. Taki nauczyciel na pewno nie powinien udawać, że jest kompetentny i mówić rodzicom, jak wspaniale będzie zajmował się ich dziećmi. Myślę, że powinien przedstawić się, powiedzieć, że zaczyna pracę, że liczy na współpracę. Powinien powiedzieć o kilku planach: co chciałby zrobić, na czym mu zależy, a potem zaprosić rodziców do rozmowy, zapytać co dla nich jest ważne, czego oni od niego oczekują. Mógłby zadać rzadko stawiane pytanie: „Proszę państwa, czego ode mnie oczekujecie? Proszę pamiętać, że ja mam ograniczony wpływ na szkołę i nie wszystko mogę zmienić, ale porozmawiajmy o wzajemnych oczekiwaniach i możliwościach współpracy”. Myślę, że po zadaniu takiego pytania najczęściej zapada cisza. Dlatego ważne jest, aby wszyscy usiedli, aby nauczyciel nie stał, ponieważ mniej widać jego zdenerwowanie. Tę chwilę ciszy trzeba wytrzymać. To pytanie zaskakuje rodziców. To, że rodzice milczą, nie oznacza, że nie chcą współpracować.

Jak reagować w sytuacji, kiedy podczas spotkania z wychowawcą rodzice domagają się zmiany jakiegoś nauczyciela?

Wychowawca, jeżeli jest mądry, przytomny i ma dobry kontakt ze swoimi uczniami, to zapewne wie, że między tym nauczycielem a klasą istnieje konflikt. Sprawy nie da się załatwić między rodzicami a wychowawcą. W tym momencie należy włączyć dyrektora. Rolą wychowawcy jest rozmowa z nauczycielem, zaproszenie, jeżeli jest to możliwe, tego nauczyciela na spotkanie z rodzicami, zorientowanie się, jakie jest jego stanowisko, na czym polega problem. Zadaniem

wychowawcy jest wysłuchanie jednej i drugiej strony, ale pewne decyzje może podjąć tylko dyrektor. Jeżeli sytuacja jest rzeczywiście krytyczna, to trzeba zaprosić dyrektora na spotkanie z rodzicami, ponieważ tylko dyrektor może podjąć decyzję. Nie jest dobrze, jeżeli wychowawca mówi np.: „Tak, tak, pani od matematyki jest niedobra”. Obawiam się, że część wychowawców tak właśnie postępuje... Z lęku, żeby nie narazić się rodzicom. Wychowawca powinien być neutralny, co nie oznacza, że musi za wszelką cen bronić pani od matematyki. Z całą pewnością jest to przykład sytuacji, kiedy trzeba zaprosić kogoś, kto może podjąć decyzję. Jeżeli wydaje się, że da się jeszcze rozmawiać, można zaprosić panią od matematyki, a jeżeli jest to niemożliwe – trzeba włączyć dyrektora. Jeżeli otrzymujemy sygnał od rodziców, że istnieje konflikt między uczniami i nauczycielami, to trzeba oczywiście powiedzieć nauczycielowi, że jest taki problem, ale powinniśmy też zgłosić to dyrektorowi. To nie jest kablowanie. Wychowawca to przedstawiciel szkoły do kontaktów z rodzicami – i jeżeli oni mówią mu o swoich zastrzeżeniach, to mają nadzieję, że ta informacja dotrze tam, gdzie trzeba.

Jak może wyglądać współpraca między rodzicami i nauczycielami w przypadku takich problemów jak narkotyki, przemoc, alkohol?

Takie problemy są problemami całej szkoły. Nie mogą być rozwiązywane jedynie przez wychowawcę czy rodziców, albo tylko przez dyrektora. Ważne jest, by wszyscy, czyli uczniowie, rodzice, nauczyciele, współpracowali w tej sprawie. Szkoła musi stworzyć spójny system reagowania w danej sprawie. Rodzice muszą być nie tylko o tym poinformowani, ale też zaangażowani do współpracy. Rodzice, oczywiście nie wszyscy, bardzo dużo wiedzą o swoich dzieciach, tylko nie zawsze chce o tym powiedzieć. Raczej boją się o tym rozmawiać. Rodzice bowiem postrzegają szkołę jako miejsce rozwiązywania problemów lub jako jednostkę edukacyjną, która wtłacza w dzieci wiedzę. Istotne jest, czy szkoła postrzega rodziców jako partnerów w tym procesie, czy jako petentów, którzy mają wobec niej oczekiwania, albo jako grupę utrudniającą słuszne działania szkoły.

A jednak, mimo wszystko, mam wrażenie, że pomimo wielu trudności we wzajemnych kontaktach obie strony – rodzice i nauczyciele – mają potrzebę robienia czegoś razem. Nie może być jednak tak, że przyjdzie wychowawca i powie: „Kochani rodzice, chciałbym, żebyście współpracowali”, postawi kropkę i będzie czekał aż rodzice zaczną współpracować. Wychowawca musi mieć pewne propozycje dla rodziców, wizję tego, jakie jest ich miejsce, i musi swoim działaniem pokazać, że rzeczywiście docenia rolę rodziców. Samo mówienie nie wystarczy. Nauczanie to tylko część pracy z uczniem, nie da się jej oddzielić od codziennego wychowywania. Nie my – nauczyciele – jednak mamy brać odpowiedzialność za wychowanie, ono należy do rodziców, mamy natomiast je wspierać na ile tylko potrafimy i możemy.

(na podstawie wywiadu przeprowadzonego z autorem , czasopismo "Twórcza Szkoła")

Teresa Kosiarek

Irlandzkie życzenia

Wszystkim naszym Czytelnikom,

a w szczególności Nauczycielom, w duchu optymizmu i przekonania, że warto każdego dnia widzieć naszą (często trudną pracę) w słońcu, a nie w deszczu, dedykuję irlandzkie życzenie dla przyjaciela:

*Niech zawsze będzie praca dla twoich rąk,
Niech w twoim portfelu zawsze będzie moneta albo dwie,
Niech zawsze świeci słońce w twoim oknie,
Niech przyjaciel zawsze będzie przy tobie,
Niech po każdym deszczu pojawia się tęcza,
Niech każdy dzień napelni twe serce radością...*

Nazywał się Fleming i był biednym szkockim farmerem.

Pewnego dnia, gdy ciężko pracował w polu usłyszał wołanie o pomoc dobiegające z pobliskich bagien.

Pobiegł tam i znalazł przestraszonego chłopca, którego uratował od śmierci.

Następnego dnia przed dom farmera zajechał powóz, z którego wysiadł elegancki gentleman, który przedstawił się jako ojciec uratowanego chłopca.

Powiedział do farmera, że chce mu zapłacić za uratowanie syna.

Farmer odrzekł, że zapłaty nie przyjmie
gdyż uratował chłopca nie dla pieniędzy.

W tym momencie do domu wszedł syn farmera Alexander.

-Czy to twój syn?- zapytał gentelman.

-Tak to mój syn - odrzekł dumnie farmer.

Mam ofertę dla ciebie.

Oplacę naukę dla twojego syna tak,
aby zdobył to samo wykształcenie jak mój syn.

I jeśli chłopak jest taki, jak jego ojciec, nie zmarnuje okazji
i obaj będziemy z niego dumni.

I tak się stało.

Syn farmera ukończył najlepsze szkoły
i stał się znany na całym świecie, jako
Sir Alexander Fleming, odkrywca penicyliny.

Wiele lat później ten sam chłopiec,
który został uratowany z bagien
zachorował na zapalenie płuc.

Co uratowało jego życie?

Penicylina. Nazwisko chłopca: sir Winston Churchill.

Ktoś kiedyś powiedział: *wszystko powraca...*

Pracuj tak jakbyś nie potrzebował pieniędzy.

Kochaj tak jakby nikt nigdy ciebie nie zranił.

Tańcz jakby nikt na ciebie nie patrzył.

Śpiewaj jakby nikt cię nie słuchał.

Żyj tak jakby raj był na ziemi.